



ANNA TOMCZAK

PUSTA KARTKA

WYDAWNICTWO PSYCHOSKOK

Anna Tomczak

Pusta kartka

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2021

Anna Tomczak
„Pusta kartka”

Copyright © by Anna Tomczak, 2021
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Jankowiak**
Projekt okładki: **Wioletta Jankowiak**
Autor fotografii na okładce: **Aleksander Mils, pexels**
Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-836-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Dla najbliższych...
Dziękuję, że jesteście!

Aleyna

Dzień dobry

Co...?

Światło, kamera... akcja

Show must go on

Start

Nowa lekcja

Widzę

Powrót do rutyny

Nie rozumiem

Trochę bliżej

Mieszkanie

Dobra rada

Impreza

Dość

Jego fragment

Ostatnia noc

O ironio

Bicie serca

Umarłam?

Rolelay

Do widzenia

No...

Show must go on

Stop!

Stara szkoła

Ośleplam

Zadanie

Znów w akcji

Czas to pieniądz

Za 10 punktów

Jak po maśle

Kac

Spierdalone po całosci

Ostatnie poprawki

Żart?

Na poważnie

Nareszcie

Życie

Od autorki

Napisanie książki nie jest takie łatwe, jak mi się na początku wydawało. Trzeba w to włożyć naprawdę wiele pracy i czasu, wielokrotnie czytać i starać się patrzeć krytycznie na tekst, by wyłapać własne błędy. Trzymasz w rękach moje dzieło, z którego jestem bardzo dumna. Jest to moja pierwsza książka, którą skończyłam pisać w listopadzie 2016 roku, w wieku piętnastu lat. Do tej pory żaden pomysł nie zakorzenił się we mnie tak mocno jak historia przedstawiona tutaj, i myślę, że to dlatego właśnie ona została skończona.

Myślę, że powinnam zwrócić Twoją uwagę, drogi Czytelniku, na kilka szczegółów, byś lepiej zrozumiał książkę, którą trzymasz w rękach. Pierwsze wrażenie jest ważne, dlatego po przeczytaniu prologu spróbuj głębiej zastanowić się nad tytułem. Odgrywa on kluczową rolę w całej historii. Zrób to również po zakończeniu czytania. Myślę, że Twoje przemyślenia z początku mogą się nieco różnić od tych późniejszych. Chciałabym też, abyś przyglądał się relacjom między bohaterami i uważnie je śledził. To wszystko jest ważne w odbiorze, choć wiem, że każdy może mieć własną interpretację, ale czy nie to jest piękne w czytaniu?

Mam nadzieję, że będzie się Tobie czytało tę książkę
równie dobrze, jak mi się ją pisało.

Prolog

Co dzień próbowałem przywyknąć do innego życia. Zmagałem się z obcą mi rzeczywistością. Byłem, jaki byłem. Nic nie mogło mnie zmienić.

Rutyna była moim problemem. Chciałam zmian. I to mnie zgubiło.

Nie umiałem sobie poradzić. A potem poznałem ją.

Zacząłem ćwiczyć dla siebie. Potrzebowałem oderwania się od codzienności. Potrzebowałem czegoś nowego. I wtedy poznałem jego.

Obserwowałem ją podczas każdego z naszych spotkań. Była skryta, nieco zamknięta w sobie.

Od początku wiedziałam, że jest moją bratnią duszą. Traktowałem go jak dobrego kumpla.

Pomogła mi się przystosować do świata, w którym zaczynałem żyć.

Dzięki niemu stałam się bardziej pewna siebie. Zaczynałam poznawać nowych ludzi i nie chowałam się w swojej skorupie.

Dzięki niej zobaczyłem coś więcej niż widziałem do tej pory. Wewnątrz mnie zaczęły zachodzić zmiany.

On pokazał mi, że czasem świat jest czarno-biały i trzeba to po prostu przyjąć. Nie zawsze można go pokolorować.

Ona pokazała mi, że świat ma więcej niż dwie barwy. Zacząłem częściej widywać tęczę – nawet tam, gdzie jej nie było.

Moje życie wzbogaciło się o nowe poglądy i przemyślenia, których powodem był on.

Zacząłem myśleć nad sobą i moim życiem. Dochodziłem do wniosków, które wcześniej nigdy nie przyszłyby mi do głowy.

Dzięki niemu zrozumiałam, że nie można się poddawać i trzeba dążyć do celu tak długo, jak długo starczy mi sił.

Dzięki niej zrozumiałem, że muszę walczyć o siebie i to kim jestem, a nie być tym, kim myślałem, że jestem.

*Dzięki niemu/niej wiedziałam/em, że muszę kierować się
tym, co podpowiada
mi serce. To miało mnie nie zgubić.*

*Zaufanie jest jak kartka papieru. Raz zgniecione, nigdy
nie będzie już takie samo,
prawda? Bo jak żyć ze świadomością, że wszyscy wokół
grają jak w teatrze, a ty
jesteś zwykłą marionetką w ich rękach?*

Dzień dobry

Aleyna

– Ali! – Krzyk małego potworka rozniósł się po całym domu.

Po chwili urocza blondynka wpadła w moje ramiona. Uściskałam ją z uśmiechem. Strasznie za nią tęskniłam. Najgorsze było to, że niedługo znów będziemy musiały się rozstać. Nie na długo co prawda, ale mimo wszystko będzie to rozłąka. Posadziłam ją na moich kolanach. Dziewczynka nie zdejmowała swoich ciepłych rączek z mojej szyi. Uwielbiam ją. Godzinami potrafiłyśmy ze sobą siedzieć, mimo iż dzieliło nas 7 lat różnicy. Może to jednak niewiele?

– Też się cieszę, że cię widzę Liss.

Pocałowałam ją w policzek i mocno przytuliłam. Zamknęłam na chwilę oczy. Dobrze znów posiedzieć przez chwilę bez troski w domu. Tylko o tym marzyłam przez ostatni zabiegany miesiąc. Podobno życie uczennicy nie powinno być trudne. Wolne żarty. Przez bite 30 dni dzień i noc pracowałam nad projektem. Chciałam dostać stypendium, żeby wyjechać do Anglii na wymianę. Wysyłali zaledwie dwie osoby i opiekuna. Tak bardzo mi na tym zależało, a że potrzebowałam całkowitego spokoju, to

przeniosłam się do mieszkania koleżanki mojej mamy, która wyjechała. Namęczyłam się nad moim dziełem – jak to zabawnie brzmi, i teraz w końcu mogłam odpocząć.

– Wiesz, ile się działo jak cię nie było? – Wyszczерzyła białe zębki w uśmiechu – Byłam w kinie na bajce z moją klasą! Rodzice powiedzieli, że mogę jeździć co miesiąc! Zaczęłam chodzić na balet! Jest tam jedna taka wredna dziewczyna, ale na szczęście się mnie nie czepia.

Jej entuzjazm jak i słowotok nieco mnie przerażały, ale jej uśmiech był wart wszystkiego.

– Mama powiedziała, że pojedziemy na piknik, a tata obiecał nas zabrać na wycieczkę rowerową! Poza tym będziemy mieć rodzeństwo!

Zbyt wiele rzeczy na raz, ale dotarła do mnie ostatnia. Trochę wbiło mnie w podłogę. Mama była w ciąży? To znaczy... Mama była w ciąży.

– Alyssa, miałaś nic nie mówić! – Jęknęła niezadowolona mama, wchodząc do salonu, gdzie siedziałyśmy.

Kochałam ją całym sercem. Zawsze przy mnie była, kiedy jej potrzebowałam. Była dla mnie wzorem, ideałem. Zawsze chciałam wyglądać i być taka jak ona. Tymczasem byłyśmy przeciwieństwami i często się nie zgadzałyśmy, za to tata rozumiał mnie bez słów. Liss była do niej bardzo podobna. Obie miały blond loki, delikatne rysy twarzy i niebieskie oczy. A do tego dochodziła nienaganna figura. Też chciałam być taka chuda!

Podniosłam się z miejsca i podeszłam do rodzicielki. Mocno ją uściskałam. Zaskoczyła mnie ta informacja, to fakt, ale nie byłam przecież zła.

– Mam nadzieję, że tym razem będę miała brata – Powiedziałam ze szczerym uśmiechem, który odwzajemniła.

– Hej! – Alyssa pociągnęła mnie za koniec mojego niebieskiego sweterka z pretensją w głosie.

– No najlepszą siostrę na świecie już mam. – Uśmiechnęłam się i z lekkim trudem podniosłam ją.

Kiedyś ważyła zdecydowanie mniej.

Poszliśmy do kuchni pomóc mamie przygotować wspólną kolację. Tata późno kończył wtedy pracę. Miałymy dużo czasu by debatować o imieniu dla maleństwa. Wymyślałyśmy zarówno żeńskie, jak i męskie. Naprawdę chciałam mieć brata. Mój tata chyba oszalałby z czterema kobietami w domu. Na samą myśl o tym lekki uśmiech wypełził na moje usta.

Tata był bardzo ciepłym człowiekiem. Mama zawsze miała w nim oparcie.

Myłam sałatę, kiedy zadzwonił mój telefon. Jęknęłam sfrustrowana. Szybko wytarłam ręce i wyciągnęłam komórkę z kieszeni.

– Halo? – Odebrałam, nie patrząc na wyświetlacz.

– Hej, Aleyno – Odezwał się mój trener. – Mam wolną salę i pomyślałem, że może będziesz chciała na chwilę wpaść.

Lekki banan pojawił się na mojej twarzy. Zawsze dzwonił do mnie, kiedy miał czas i nikogo nie było. Nie lubiłam

ćwiczyć w grupie. Czułam się wtedy strasznie głupio. Kiedy byłam sama, nie musiałam się niczego wstydzić żadnej pomyłki. No oczywiście dostawało mi się za wszystkie błędy od trenera, ale to co innego. Ludzie mnie w pewien sposób stresowali.

– Za ile mam być?

Mężczyzna roześmiał się na moje słowa. Wywróciłam oczyma i pobiegłam schodami do góry. Weszłam do mojego pokoju, nie miałam nawet czasu, by się rozejrzeć. Z szafy wyciągnęłam torbę i wrzuciłam tam jakieś jeansy i koszulkę na ramiączkach. Nie mogło zabraknąć oczywiście mojej ulubionej, prostej skórzanej kurtki.

– Za 10 minut.

– Co?! – Przystanęłam zdziwiona.

To niewykonalne. Nawet szybkim marszem droga zajmowała mi niecałe 20 minut. Jeszcze nie próbowałam pokonać jej biegiem...

– Pospiesz się. Czas start! – Rozłączył się.

Nienawidziłam, kiedy tak robił. Szybko przebrałam się w siwe dresowe spodnie i koszulkę na ramiączkach. Zarzuciłam torbę na ramię. Zbiegłam na dół.

– Znowu na trening? – Spytała mama, kiedy w pośpiechu łąpałam butelkę z wodą.

– Wrócę niedługo! – Obiecałam, zamykając drzwi.

Zeskoczyłam ze schodków prowadzących do mojego domu i omal nie stratowałam mojej sąsiadki, przemiłej staruszki. Często gawędziła ze mną i Lissą, kiedy

wykonywała drobne prace w swoim ogródku. Rzuciłam szybkie przeprosiny. Usłyszałam tylko jej śmiech i słowa, że zawsze dokąś mi spieszno. Przyspieszyłam jeszcze bardziej, mijając wielu przechodniów. Mój widok już ich nie dziwił. Przywykli do tego, że jakaś dziewczyna biega jak szalona po chodniku, jakby goniło ją stado psów. Często biegałam z rana lub wieczorem. Musiałam pracować nad kondycją.

Dziesięć minut męczącego biegu i weszłam do klubu sportowego. W recepcji nikogo nie było. Przeszłam więc szybko do szatni. Rzuciłam swoją torbę na ziemię i nie zatrzymując się, pchnęłam kolejne drzwi. Connor podniósł na mnie wzrok znad telefonu.

– Spóźniona – Mruknął.

Był strasznie wysoki. Podejrzewałam, że miał coś około 2 metrów wzrostu. Byłam przy nim karzełkiem. Miał oczy w kolorze płynnej, gorącej czekolady i czarne jak smoła włosy. Jego mocno zarysowane kości policzkowe pokrywał lekki zarost.

– Biegłam... najszybciej... jak mogłam – Wydyszałam zziębnięta.

Kąciki jego pełnych ust lekko drgnęły. Nie uśmiechnął się jednak. Odbił się od ściany, którą podpierał i podszedł do szafki. Wiedziała, co się szykuje. Nienawidziłam tego, a on dobrze o tym wiedział. Wolałabym przebiec kilka razy całe boisko. Nie! To był żart. Bardziej od tego, nienawidziłam biegać.

Brunet podał mi skakankę. Spojrzałam na niego błagalnie.

– Nie działa to już na mnie, Dębska. – Wyszczерzył idealnie proste zęby w uśmiechu.

– Tylko 150 skoków dzisiaj, bo spóźniłaś się pół minuty.

Wywróciłam oczyma. Miał rację. Wtedy musiałam skakać mniej niż zazwyczaj. Przeważnie miałam od 250 wzwyż. Mój rekord, który oczywiście ustanowiłam przez Connora, wynosił 479. Złapałam skakankę w obie ręce i przerzuciłam ją do tyłu.

– Ręce na krzyż i w kółko. – Rzucił mi krótkie spojrzenie znad urządzenia, które nadal trzymał w rękach.

Coraz częściej miałam wrażenie, że męczenie mnie sprawiało mu przyjemność. Ale nie musiałam przynajmniej skakać na materacu. To najgorsze, co mogło mnie spotkać kiedykolwiek. To była ostateczność, po którą sięgał kiedy bardzo go zirytowałam. Musiał mieć naprawdę gorszy dzień, żeby wyprowadzić go z równowagi.

– Jakiś ty łaskawy – Mruknęłam.

– Chcesz materac? – Uniósł brew, czytając mi w myślach.

To niepokojące. Na mojej twarzy pojawił się grymas. Chłopak zaśmiał się.

Nie był wiele starszy ode mnie. No dobra... był. Różnica między nami wynosiła 8 lat, ale i tak traktowaliśmy się jak najlepsi przyjaciele. Skrzyżowałam ręce przed sobą.

Wzięłam ostatni głęboki oddech i zaczęłam swoją męczarnię. Obracałam się w prawą stronę do 20 skoków

i robiłam zmianę, by za szybko się nie wywrócić. Kiedy byłam przy 100, skusiłam. Musiałam zacząć wszystko od początku. I tak było jeszcze dwa razy. Nie prosiłam bruneta o ułaskawienie, bo już na naszym pierwszym treningu uświadomił mnie, że nie ma czegoś takiego. Przynajmniej nie u niego. W końcu wyskakałam odpowiednią liczbę i odłożyłam skakankę. Napiłam się zimnej wody. Ale ulga. Uwielbiałam kiedy zimna ciecz przepływała przez mój nagrzany organizm.

Podeszłam do szafki i wyciągnęłam z niej czyste owijki i rękawice w moim rozmiarze. Usiadłam obok Connora i zaczęłam owijać ręce. Wiedziałam, że kontroluje co jakiś czas moje ruchy. Choć już nie musiał, bo kiedyś kazał mi to robić tak długo, aż się nauczę. Przyjacielem był wspaniałym, nauczycielem też, ale czasem nienawidziłam tego drugiego za jego rygorystyczność i stanowczość. Podniosłam się i wciągnęłam rękawice na dłonie.

– Co dzisiaj? – Spytałam, stając przed nim.

Tajemniczy uśmiech nie schodził mu z twarzy, co mocno mnie zaniepokoiło. Wiedziałam, że coś planował, nie wiedziałam jeszcze tylko co. Dopiero wtedy dostrzegłam, że on też ma obandażowane ręce. Jęknęłam cicho. Brunet również założył rękawice. Wiedziałam, że kiedyś zaczniemy trening na poważnie, ale dlaczego tak szybko? Nie czułam się gotowa na walkę z człowiekiem.

– Co myślałaś, że do końca życia będziesz użerać się z workiem? – Zaczął się śmiać.

– Taki był plan – Mruknęłam.

Westchnęłam cicho. Nie wchodziliśmy na ring. Nawet kiedy on był moją „tarczą” do ćwiczeń, nie włączaliśmy tam. Nie wiedziałam dlaczego. Być może chciał, bym nadal ćwiczyła na dużej przestrzeni. Albo chciał mnie przegonić.

Tego dnia na pewno mnie nie oszczędzał. Nigdy mnie nie oszczędzał, ale to przebiło wszystko. Kiedy tylko starałam się zaatakować, blokował mnie i obrywałam. Nie miałam pojęcia, jak długo to trwało. W pewnym momencie byłam już strasznie poobijana i miałam dość. Tak zwyczajnie. Wiedziałam jednak, że nie pozwoli mi tak po prostu skończyć. Jeśli bym odeszła, czekałyby mnie jakieś karne ćwiczenia, na które tym bardziej nie miałam ochoty. Nieźle wkurzona zaczęłam atakować seriami. W końcu nie był w stanie wszystkiego obronić. Nie uchylił się nawet przez kopniakiem z półobrotu. Wewnątrz czułam, że odniosłam małe zwycięstwo. Wszystko zostało przygaszone, gdy chłopak mnie powalił, jednym zręcznym ruchem.

– Nienawidzę cię! – Wrzasnęłam.

– Dziesięć, dziewięć, osiem... – Zaczął odliczać rozbawiony.

Natychmiast się podniosłam i bez ostrzeżenia zaatakowałam. Nawet ja byłam zdziwiona intensywnością mojego naparcia. Teraz przeze mnie obeszliliśmy cały ring, który stał na środku sali. Oberwałam w żebra. Miałam ochotę zgnać się w pół. Nie zrobiłam tego jednak, mocno zaciskając zęby. Ruszyłam na niego z furją. W końcu kopnęłam go na tyle mocno, że stracił koncentrację, ale szybko powrócił do poprzedniej równowagi. Zacisnęłam

tylko mocniej pięści. Byłam... dużo więcej niż wściekła. Nie umiałam znaleźć na to określenia. Kiedy tylko udało mi się choć trochę zwyciężyć, obrywałam. Nie mogłam osiąść na laurach i nie robiłam tego, a jednak dostawałam w kość. „Dość uzalania się nad sobą!” - Zganiłam się. Naparłam z jeszcze większą chęcią mordy wypisaną na twarzy.

Kickboxing był moją odskocznią od życia. Na ringu, przy worku czy z Connorem, wszystko było łatwiejsze. Tu obowiązywało tylko kilka zasad, których musiałam się trzymać, i nic więcej. Było to dużo prostsze niż moja codzienność. Musiałam wiele ćwiczyć, ale nie żałowałam poświęconego czasu, przeciwnie. Cieszyłam się, że dobrze go wykorzystałam.

Przez ostatnie 30 dni biegałam tylko rano i to w weekendy. Nie miałam więcej czasu w moim grafiku na jakiegokolwiek ćwiczenia. Byłam zmuszona zadowolić się tym. Moja kondycja musiała spaść. Miałam już dość! Dyszałam jak mops i chciałam odpocząć i przyłożyć do obitych żeber jakiś lód, lub cokolwiek innego, co mi pomoże na silny ból. Zawziętość musiała ode mnie emanować na kilometr. W końcu jednak nie wytrzymałam i nie uchyliłam się przed ciosem. Upadłam. Zacisnęłam na chwilę powieki. Znów usłyszałam odliczanie. Powoli zaczęłam się podnosić. Pot łał się ze mnie strugami. Nigdy tak intensywnie nie trenowaliśmy. Wzięłam kilka głębszych wdechów i odparłam jego atak, blokując kilka kopniaków. „Kiedy to się skończy”? – Jęknęłam w duchu. Kolejny raz nie zdążyłam się obronić. Tym razem wylądowałam na czworaka. Zacisnęłam zęby.

Powoli podniosłam się do pionu. „Jeśli zaraz nie przestaniemy, to zwariuję”!

Każda komórka z osobna paliła. Cała płonęłam. W końcu dostałam jakiegoś „kopa”. Nie wiadomo skąd, ale oby pomogło. Miałam siłę, żeby choć trochę mu dokopać. Ostatni raz zaatakowałam. Nie patrzyłam na nic. Waliłam jak popadło i nie przejmowałam się niczym. Connor w końcu nie był w stanie odeprzeć ataku. Zaczął oddawać moje ciosy, które umiejętnie blokowałam. A to wszystko dzięki niemu. W końcu odważyłam się na ostateczny cios. Brunet pod wpływem siły cofnął się, ale nie wywrócił. Nadciągał z kontratakami, wiedziałam o tym. Przyszykowałam się na klęskę. W ostatniej chwili zdecydowałam się na ucieczkę, unikając, jak sądziłam, połamania. Płuca odmawiały mi posłuszeństwa. To nadal nie był koniec, którego rozpaczliwie pragnęłam. „Zabiję kiedyś Connora! Nie mógł mnie tak męczyć”! Wiedziałam, że boks to masa wyrzeczeń i bla, bla bla, ale ja miałam granice swoich możliwości! Przepraszam bardzo, czy mój trener o tym wiedział? Czy w ogóle znał takie pojęcie?! Chyba nie, sądząc po tym, że po raz kolejny ruszył na mnie. Kiedy tym razem upadłam, nie miałam już sił, żeby się podnieść. Kiedy usłyszałam „pięć”, powoli drgnęłam. Najpierw na czworaka, a dopiero potem do pionu. Nogi mi się trzęsły z wysiłku. Spojrzałam prosto w oczy mojego nauczyciela. Też był zmęczony, to było widać, jednak nie tak jak ja. W końcu był zawodowcem. Pewnie miał na koncie miliony walk takich jak ta.

– Connorze, daj dziewczynie spokój. Zaraz ci zemdleje.

Kiedy to usłyszałam, dosłownie zamarłam. A jednocześnie coś we mnie wybuchło. Ja?! Zemdleć?! O na pewno nie! Nie byłam słaba! Odwróciłam się. W drzwiach stał jakiś mężczyzna. Na oko był w wieku mojego przyjaciela (wroga). Miał brązowe włosy do ramion, trochę podchodzące pod orzechowy kolor. Barwy jego oczu nie mogłam dojrzeć, bo był zbyt daleko. Miał mocną budowę ciała. Pewnie też ćwiczył. Może jakiś znajomy z ringu?

– Nie wtrącaj się, Nick. Chcesz, żeby tobie też wpierdoliła? – Spytał brunet.

Dziś chyba czytał mi w myślach. Taki właśnie miałam zamiar. Podejść do tego bezczelnego typa i porządnie mu przywalić. Nie zrobił na mnie zbyt dobrego wrażenia.

Spojrzałam wyczekująco na Connora. Nie wiedziałam, czy powinnam się zbierać, czy raczej przygotować na jego atak. Podszedł do mnie powoli i położył mi dłonie na ramionach.

– Jak będziesz tak walczyć, to wyślę cię na zawody. A teraz do szatni – Mruknął z uśmiechem.

Ściągnęłam ochraniacz z głowy. Odwzajemniłam delikatnie jego gest. Nie miałam zamiaru jednak tak łatwo mu odpuszczać. Byłam na niego wyjątkowo mocno wkurzona. Ciekawe dlaczego?

– I tak cię dzisiaj nienawidzę, Connorze – Mruknęłam, odkładając rękawice.

– Nie przychodź jutro – Dodał rozbawiony.

– To cię nie ocali. – Rzuciłam mu krótkie spojrzenie.

Szybko zdjęłam mokre owijki z dłoni. Byłam wykończona. Jeśli nie zasnę podczas kolacji, to będzie cud. Musiałam się jakoś rozbudzić. Myślałam, że pomoże mi w tym zimny prysznic. W sumie nie miałam innej opcji. Tu niestety była tylko lodowata woda. Idealna na ukojenie ognia, który trawił moje komórki.

– A co ten rudzielec może ci zrobić?

Usłyszałam kpinę w głosie naszego przybysza. Zagotowało się we mnie. Ciśnienie mi wzrosło, a zmęczenie momentalnie zmaleło. Jak śmiał powiedzieć coś takiego?! Nienawidziłam, kiedy ktoś ze mnie kpił. Nie miał prawa tego powiedzieć.

Moje serce biło szybciej niż powinno. Podeszłam do nich. Zauważyłam czujny wzrok bruneta na sobie. Nick stał do mnie tyłem. Dotknęłam palcem jego ramienia. Mogłam uczciwie przyznać, że brzydziłam się takich ludzi. Łatwo oceniało się innych, kiedy się ich nie znało.

Kiedy tylko się odwrócił, sprzedałam mu najlepszy prawy sierpowy, jaki wykonałam do tej pory. Gniew na mnie dobrze działał – motywował do działania. Chyba coś chrupnęło, ale nie byłam pewna. Oby nie, bo będę miała małe problemy.

– Ten rudzielec może ci wpierdolić – Mruknęłam do niego.

Connor skarcił mnie spojrzeniem. Był, hm..., lekko mówiąc, bardzo zdenerwowany. Cofnęłam się krok z wysoko uniesioną głową.

Nikt nie miał prawa mnie obrażać. A szczególnie moich włosów, na których punkcie miałam fioła. Zbyt wiele wyzwisk pod ich adresem słyszałam, by puścić kolejną uwagę mimo uszu. Na pewno nie. Dzieci potrafiły być wredne, o tym przekonałam się w szkole. O tym, że dorośli też, przekonywałam się cały czas.

– Masz spore problemy, Aleyna – Warknął mój trener.

Starał się być opanowany, ale biła od niego wściekłość. Skrzyżował ręce na klatce piersiowej i gromił mnie spojrzeniem. Nie miałam zamiaru się ugiąć.

Mężczyzna o orzechowych włosach w końcu się wyprostował. Całą twarz, a przynajmniej jej większość, miał we krwi. Rękę, którą trzymał nos, też. Spojrzał na mnie, ale nie ze złością, czy naganą, a z zainteresowaniem. Czy on był jakiś nienormalny?! Przed chwilą omal nie złamałam mu nosa! Lub złamałam...

– Ali, masz coś do powiedzenia? – Connor uniósł brew, ostrzegając mnie.

Uśmiechnęłam się do nich. Byłam szczerze rozbawiona tą sytuacją. Co innego miałam zrobić? Płakać? Nad czym? Dostałam pochwałę od trenera, chce mnie wysłać na zawody. A w dodatku utarłam (dosłownie) nosa jakiemuś kretynowi. Czego chcieć więcej? Czekoladowego mleka od krowy z milki.

– Nikt nie będzie obrażał moich włosów. – Mrugnęłam do bruneta.

Roześmiał się. Nie potrafił być na mnie zbyt długo zły. Poza tym dostrzegł minę swojego przyjaciela, więc wiedział, że nie jestem w poważnych tarapatach, co wcześniej raczył mi wytknąć. Jak szybko sytuacja mogła się zmienić...

Zostawiłam ich w końcu i poszłam do szatni. Wzięłam szybki prysznic, oglądając przy tym swoje wszystkie siniaki. Większość z nich nie była jeszcze mocno widoczna, choć moje żebra i część brzucha już nabierały ciemnego odcienia. Westchnęłam, krzywiąc się lekko. Nie mogłam nawet dotknąć tego miejsca. Teraz gdy emocje już opadły, a nadmiar adrenaliny mnie opuścił, zdałam sobie sprawę, że nawet oddychanie sprawiało mi ból. Wyszłam spod prysznica. Zimna woda nieco złagodziła nieprzyjemne pieczenie i kłucie, ale niestety nie wyeliminowała tego na dobre. Ubrałam na siebie wcześniej spakowane ubrania. Przepocone rzeczy schowałam do torby i zarzuciłam ją na ramię. Syknęłam. Nawet tak niewielki ciężar niekorzystnie działał na moje obolałe ciało. Wróciłam na salę, aby pożegnać się z Connorem i tym dziwnym typem, którego przenigdy nie miałam zamiaru polubić. Kiedy tylko mnie zauważyli, skupili na mnie całą swoją uwagę. Podeszłam do nich na lekko drżących nadal nogach. Chyba dziś trochę przegięliśmy.

– Pochwal się siniakami – Mruknął brunet.

Zawahałam się. Odwróciłam się tyłem do Nicka i lekko podciągnęłam koszulkę do góry. Chłopak lekko się skrzywił.

– Nie chciałem przyłać ci aż tak mocno.

Delikatnie musnął siniaka palcami, a ja warknęłam pod nosem. Wiedziałam, że nie zrobił tego celowo. To po prostu była walka, ale on też zrozumiał, że za daleko to zaszło.

Poprawiłam ubranie. Odwrócił się ode mnie i podszedł do szafki zawieszanej na czarno-czerwonej ścianie. Rzucił mi jakąś tubkę. Przeczytałam napis: „Żel na siniaki”. Przyda się.

Posłałam mu lekki uśmiech.

– Podrzucę cię do domu – Wtrącił się Nick. – Sama raczej nie dojdiesz. – Znów ze mnie kpił.

On naprawdę nie wiedział, że igrał z ogniem? Ręka nie bolała od uderzenia w jego twarz i chętnie zrobiłabym to jeszcze raz.

Rzuciłam mojemu trenerowi znaczące spojrzenie. Odetchnęłam głęboko, krzywiąc się lekko.

– Dzięki, ale nie pakuję się obcym do samochodów, playboy’u – Mruknęłam, nawet na niego nie patrząc.

– Nawet do mustangów z 67?

– Connorze! – Jęknęłam.

Musiał się wygadać, że to jedno z moich ulubionych aut? Co za idiota! Nie miałam zamiaru nigdzie jechać z tym kolesiem. Nie znałam go, nie ufałam mu. A jak wywiezie mnie do lasu i zrobi mi krzywdę? Nie byłam już w stanie bronić się tego dnia sama.

– Przepraszam. – Uśmiechnął się – Nick zna się trochę na motoryzacji. Mielibyście wspólny temat. – Puścił mi oczko.

Grabił sobie! Miałam gdzieś to, że ja miałam 17, a on 25 lat. Zachowywał się jak dziecko!

– Wybij to sobie z głowy – Warknęłam cicho. – Mogę pojechać z tobą, albo się przespacerować. Naprawdę lubię twoją nowiutką hondę.

Roześmiał się razem z przyjacielem. Za co musiałam na niego dzisiaj trafić? Zawsze przyciągałam do siebie dziwnych ludzi. Nie licząc Connora i mojej przyjaciółki Inez. To jedyne dwie osoby, spoza mojej rodziny, którym ufałam. Nikogo więcej nie miałam zamiaru obdarzać tym zaszczytem.

Spojrzałam wyczekująco na mojego trenera. Wiedział, że nie żartuję. Westchnął, rozbawiony, i wziął swoje kluczyki. Posłałam mu szeroki uśmiech. Wiedziałam, że mnie nie zostawi. Był kochany.

Kiedy byliśmy już przed klubem, podał mi kask. Szybko naciągnęłam go na głowę. Pożegnał się z Nickiem męskim uściskiem i usiadł na motocyklu. Usadowiłam się za nim i mocno objęłam go w pasie. Wszystko mnie bolało, ale miałam zamiar to przemilczeć. Nie chciałam, żeby Connor wepchnął mnie jednak do tego wspaniałego czarnego mustanga. Musiałam jakoś dać radę. Usłyszałam ryk silnika i przegryzłam wargę. Przytuliłam się do pleców przyjaciela i zamknęłam oczy. Myślałam o wszystkim, dosłownie o wszystkim, byleby zignorować ból. Minęło zaledwie kilka minut i byliśmy na miejscu. Zsiadłam z maszyny i oddałam kask brunetowi. Swój ściągnął na chwilę i spojrzał mi w oczy, nie podnosząc się. Leń.

– Idę dzisiaj na imprezę. Chcesz wybrać się ze mną?

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok



Koniec Wersji Demonstracyjnej